

Bezpłatne e-podręczniki nie są naprawdę otwarte

4 września 2015

Bezpłatne rządowe e-podręczniki mają sens, jeśli będą otwarte. Niestety 19 nowych e-podręczników to nie są materiały zasługujące na to miano. MEN na razie nie komentuje sprawy, ale chodzi o niespełnienie bardzo ważnej obietnicy dotyczącej zasobów edukacyjnych.

W roku 2012 rząd obiecywał, że w ramach projektu Cyfrowa szkoła powstaną bezpłatne i otwarte e-podręczniki. Nie cieszyło to wydawców tradycyjnych podręczników, którzy dopatrywali się w tym rynkowej patologii (rząd robi bezpłatną konkurencję).

Zwolennicy rządowych e-podręczników zwracali uwagę na istotną otwartość tych zasobów. Jeśli coś jest otwarte, to nie tylko można z tego bezpłatnie korzystać. Otwarte zasoby można modyfikować, przerabiać i udostępniać w ulepszonych wersjach, często nawet komercyjnie. Bezpłatne rządowe podręczniki mają sens tylko wówczas, kiedy będą otwarte.

Różnie bywało z tą obietnicą otwartości. W ubiegłym roku ukradkiem wycofano zapis o otwartej licencji z rządowego elementarza. W obliczu krytyki Ministerstwo Edukacji Narodowej przywróciło otwartą licencję. To był pierwszy sygnał mówiący o tym, że tak naprawdę rząd może mieć problem ze zrealizowaniem obietnicy „otwartych podręczników”. Obawiam się, że może być to problem natury mentalnej. Polskim urzędnikom często trudno się pogodzić z tym, że informacje mogłyby należeć do obywateli, a nie do urzędów czy wybranych firm.

W ubiegły poniedziałek Ośrodek Rozwoju Edukacji (ORE) poinformował o udostępnieniu 19 nowych e-podręczników do 1 i 4 klasy szkoły podstawowej, 1 klasy gimnazjum oraz 1 klasy ponadgimnazjalnej. Są to podręczniki do matematyki, historii,

przyrody, biologii, geografii, informatyki i zajęć komputerowych. Podręczniki są dostępne online i ORE zachwala je jako „największe otwarte zasoby edukacyjne”.

Tylko... czy te podręczniki, zawierające ok. 4 tysięcy filmów i 25 tysięcy ilustracji, naprawdę są otwarte?

Koalicja Otwartej Edukacji (KOED) przyjrzała się tym materiałom i stwierdziła, że są one źle przygotowanym zasobem treści, którego nie da się zmienić, dostosować do potrzeb uczniów czy uzupełnić. Według KOED wszystkie 19 e-podręczników, udostępnionych w sieci, są wypełnione różnorodnymi treściami, co do których prawa autorskie są zastrzeżone lub których licencje nie dają pełnej swobody korzystania.

Przykładowo e-podręcznik do historii „wspóln@historia” zawiera liczne treści multimedialne, których wykorzystanie poza serwisem ePodreczniki.pl wymaga zakupu odrębnych licencji od firmy ContentPlus. Przeglądając e-podręcznik często widzimy wzmiankę o licencji CC, ale jeśli sprawdzimy rodzaj licencji to przekonamy się, że wykorzystanie komercyjne nie jest dozwolone. Są też zdjęcia z iStockphoto, opisane jako „tylko do użytku edukacyjnego”. Również e-podręcznik do języka polskiego zawiera nagrania audio i wideo, udostępniane na licencji, która nie pozwala na ich komercyjne wykorzystanie.

„Państwo miało stworzyć otwartą alternatywę dla treści zamkniętych, dającą z jednej strony pewność prawną nauczycielom, rodzicom i uczniom co do możliwości wykorzystania i modyfikowania materiałów edukacyjnych; z drugiej możliwość budowania przez wydawców nowych modeli biznesowych” – mówi Alek Tarkowski, wiceprzewodniczący KOED i dyrektor Centrum Cyfrowego Projekt: Polska. KOED nie chce tylko krytykować ministerstwa. Organizacja deklaruje chęć udzielenia ministerstwu pomocy przy dostosowaniu podręczników do wymogów prawdziwej otwartości.

Co ważne, brak prawdziwej otwartości będzie przeszkodą nie tylko dla wydawców, którzy chcieliby stworzyć własne wersje podręczników. Przykładowo nauczyciele korzystający z e-podręczników nie będą mieli pewności, czy mogą swobodnie wykorzystywać ich treści. Będą musieli zastanawiać się nad warunkami licencyjnymi poszczególnych zasobów. Instytucje takie jak uniwersytety trzeciego wieku, biblioteki i muzea, a także organizacje pozarządowe, też nie będą mogły wykorzystywać w swojej pracy e-podręczników bez uzyskania dodatkowych licencji.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl